



Orędzie

z 25 października 2017 r.

„Drogie dzieci! Wzywam was, byście w tym czasie łaski byli modlitwą. Wszyscy macie swoje problemy, troski, cierpienia i niepokoje. Niech święci będą dla was wzorem i zachętą do świętości, Bóg będzie blisko was i będziecie odnowieni, poszukując osobistego nawrócenia. Wiara będzie dla was nadzieją, a w waszych sercach zapanuje radość. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Być modlitwą

Królowa Pokoju wzywa nas, *abyśmy byli modlitwą*. Na co dzień nie słyszymy takich sformułowań. Żyjemy bowiem w świecie zeświecczonym, w którym często dla Boga nie ma miejsca. Żyjemy pośród ludzi i rzeczy zanurzeni w sprawach bieżących, nieświadomi istnienia Boga i spraw duchowych. **To, co doczesne i materialne** absorbuje całkowicie umysł i serce. **Bóg, który powinien być najważniejszy jest często na ostatnim miejscu**. Tymczasem Matka Boża pragnie, abyśmy byli w nieustannej więzi z Bogiem. Wtedy jesteśmy modlitwą.

Vicka, tak mówi o sile modlitwy: „Matka Boża pouczała nas o sile modlitwy w bardzo obrazowy sposób. Nasze życie porównała do kwiatu, który rośnie w doniczce. Każdego dnia go podlewamy, aby rósł i rozkwitał. Tak samo jest z nami. Jeśli każdego dnia będziemy umacniać nasze serce modlitwą, ono będzie rosło jak ten kwiat. My jednak często unikamy modlitwy, tłumacząc się brakiem czasu, zmęczeniem itp. W ten sposób oddalamy się od Boga i w niezauważalny sposób przyjmujemy to, co jest złe. Tak jak kwiat nie może żyć bez wody, tak samo my nie możemy żyć bez modlitwy – łaski Bożej”.

Maryja przychodzi z Nieba na ziemię, aby nam pomóc stać się modlitwą. Mówi: „jestem waszą Matką, chcę wam pomagać; jedynie przez modlitwę możecie zrozumieć, przyjmując i wprowadzając w życie moje orędzie; czytajcie Pismo Święte, żyjcie nim; jestem z wami, aby przybliżyć was do mojego Serca

i do Serca mojego Syna Jezusa” (25.08.93). Wielkim darem w tym względzie jest modlitwa różańcowa. Jak modlić się na różańcu? „Dziś wzywam was, byście zaczęli z żywą wiarą odmawiać Różaniec (...) Droogie dzieci, wzywam was, żebyście odmawiali Różaniec i żeby Różaniec był dla was obowiązkiem, który będziecie wypełniać z radością. W ten sposób zrozumiecie, dlaczego tak długo jestem z wami. Pragnę was nauczyć modlić się” (12.06.86).

Być modlitwą – także być modlitwą różańcową. Zobaczmy to na przykładzie pierwszej części radosnej. W *Zwiastowaniu* widzimy Cię Maryjo, jak słuchasz uważnie, rozumiesz wolę Bożą, przyjmujesz ją z wiarą i miłością. A jak głęboko odpowiadasz! Oto ja służebnica Pańska. W tych słowach jest program Twojego całego życia. Powołanie i odpowiedź. Służebnica! Życie oddane na służbę Panu.

W *Nawiedzeniu* – wędrując do Elżbiety – jesteś modlitwą i adoracją niesionego w sobie Jezusa, uwielbieniem Boga (Magnificat) oraz służbą dla Elżbiety. Rozważając tajemnicę *Narodzenia* widzimy Ciebie Maryjo – jak cała zanurzona w Bogu – porodziłaś Jezusa, owinęłaś w pieluszki i położyłaś w żłobie. Równocześnie czytamy u św. Łukasza, że stało się tak, bo nie było dla Was miejsca w gospodzie. Jest to jakby echo Twych słów z dzisiejszego orędzia: **Wszyscy macie swoje problemy, kłopoty, troski i niepokoje**. Ale Ty jesteś modlitwą i cała jesteś w Bogu. Okoliczności zewnętrzne nie przyćmiewają blasku Boga.

W naszym życiu jest wiele problemów, trosk, cierpienia i niepokojów. Pragniesz nam pomóc, abyśmy je przeżywali po Bożemu: „Wzywam was znowu do modlitwy sercem. Jeśli, drogie dzieci, modlicie się sercem, stopi się lód w sercach waszych braci i znikną wszelkie przeszkody. Nawrócenie będzie łatwe dla wszystkich, którzy je będą chcieli przyjmować. To jest dar, który musicie wymodlić dla waszego bliźniego” (23.01.86). Być modlitwą i modlić się sercem jest tym samym. Te same problemy przeżywane bez Boga a z Bogiem, to już nie takie same problemy. Dziecko przytłoczone problemem, gdy odda go mamie czy ojcu, to pozbywa się już ciężaru, bo problem bierze na siebie mama, czy tata. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” – mówi nam Jezus (Mt 11,28).

Jak stawać się modlitwą? Przykładem są dla nas święci. W tajemnicy *Ofiarowania* widzimy Symeona i Annę. Oni też są modlitwą. Symeon był człowiekiem prawym i pobożnym, Duch Święty spoczywał na nim, objawił



**Zobacz – ona nie ma kieszeni!
Kiedy umrzesz nic nie zabierzesz
ze sobą. Twoje bogactwo materialne
nie podąży za tobą.**

mu, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni, wziął Dziecię Jezus w objęcia, błogosławił Boga... My wspomnijmy bliskich nam świętych współczesnych: św. Jana Pawła II, św. Faustynę, św. Maksymilianę Kolbe. Wszystkich ich widzimy jako ludzi modlitwy i Różańca.

Królowa Pokoju mówi nam: Niech święci będą dla was wzorem i zachętą do świętości. W piątej tajemnicy *Odnalezienie Pana Jezusa w świątyni* Jezus mówi: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). Przypomina, iż przyszedł na ziemię wypełnić Boże dzieło. Królowa Pokoju wiele razy mówi o Bożych planach: „wzywam was byście się wszyscy planili, aby urzeczywistniły się plany Boże wobec was i wszystko to, co Bóg przez was pragnie uczynić” (31.01.86).

Niech Bóg da nam codziennie łaskę rozważania wszystkich części Różańca, aby każdy z nas stawał się modlitwą, by nie przynętały nas ciężary trosk i problemów, abyśmy cieszyli się **czasem łaski, bliskością Boga, nawróceniami i świętością**. Aby, wypełniło się w nas, w naszych rodzinach, Ojczyźnie i na całym świecie pragnienie naszej Mamy z Nieba: **Wiara będzie dla was nadzieją, a w waszych sercach zapanuje radość.**

o. Eugeniusz Śpiołek Sch.P.

Z Życia Kościoła

Odeszli z tego świata

Listopad jest miesiącem, gdy myślimy o tych, którzy przed nami odeszli z tego świata. Ponieważ mieszkamy blisko cmentarza w Komaricy, (tego koło kościoła), często tam chodzimy, aby pomodlić się nowenną i poprosić o pewne, określone łaski dla dusz. Zawsze stwierdzałam wielką moc wstawiennictwa! Zresztą Matka Boża powiedziała to Vicce i Jakowowi, gdy odwiedzili z Nią czyścic: „Gdy modlicie się za dusze w czyśćcu, czynicie sobie z nich orędowników, którzy z kolei wam pomogą w waszym życiu, a w szczególności, **abyście nie przywiązywali się do rzeczy ziemskich**”.

W swoim Dzienniczku św. Faustyna opowiada: „W wigilię Święta Zmarłych poszłam głęboką nocą na cmentarz, który był zamknięty. Gdy weszłam przez bramę, powiedziałam: *Jeśli czegoś ode mnie oczekujecie, moje małe dusze, uczynię to chętnie, jeśli reguła na to pozwoli.* Wtedy usłyszałam te słowa: *Uczyni to, co chce Bóg. Jesteśmy szczęśliwe w takim stopniu, w jakim wypełniłyśmy wolę Bożą.* Wieczorem te dusze przyszły i prosiły, abym pomodliła się za nie, co zrobiłam i to długo. A gdy procesja wróciła na cmentarz, zobaczyłam wielką ilość dusz, które nam towarzyszyły do kaplicy. Były tam i modliły się z nami” (Dz. 517,518).

Oto dobra modlitwa, aby wyprosić u Chrystusa dobrą śmierć: „**Boskie Serce Jezusa**, udziel mi łaski, abym zawsze żył zgodnie z Twoją wolą, w najpiękniejszych, najradośniejszych i najważniejszych godzinach mojego życia, jak też w chwilach trudnych. Udzielaj mi odwagi, abym zawsze wszystko oddawał z miłości ku Tobie, także moje życie, jeśli to będzie konieczne. **O Jezus**, przez Twoją świętą i bolesną mękę spraw, aby Twoje przyjście w godzinę mojej śmierci znalazło mnie czuwającego jak wiernego sługę, jak prawdziwego penitenta po dobrej spowiedzi, opatrzonego ostatnimi sakramentami. **O Panie**, nie opuszczaj mnie w mojej ostatniej walce na ziemi, gdy będę miał walczyć z szatanem, który pewnie będzie się wściekał. Niech Twoja święta Matka i Matka Miłosierdzia, święty Michał i aniołowie towarzyszą mi i bronią mnie przeciw wszelkiej pokusie w chwili, gdy będę opuszczał ten świat. Oby mnie pociesza-

li i umacniali wśród cierpień. W tej godzinie udziel mi Panie żywej wiary, silnego zaufania, żarliwej miłości i wielkiej cierpliwości. Spraw, żebym w pełni świadomy oddał się w Twoje ręce i jak małe dziecko pogrążył się w świętym pokoju. W Twojej nieskończonej dobroci i wielkim miłosierdziu, **o Jezus**, pamiętaj o mnie! Amen”.

s. *Emmanuel Maillard*

Kochamy za późno

Niewielu z nas może powiedzieć, że umie kochać ludzi. Niewielu z ręką na sercu może powiedzieć, że zawsze jest dobrym mężem, ojcem, matką... Zbyt często odkrywamy jak wiele nam niedostaje do pełnej miłości i to nawet do najbliższych. Miłość to trudna sztuka i nieliczni otrzymują z niej ocenę bardzo dobrą. **Najczęściej popełniany błąd polega na tym, że kochamy danego człowieka za późno.** Kochamy wówczas, gdy go już zabrakło, gdy miłość staje się bólem straconej szansy.

Dwie dobre koleżanki żyją w wyjątkowej zgodzie. Razem kończą studia i pracują w tym samym zakładzie. Dla otoczenia są wzorem przyjaźni. Po kilku latach jedna z nich zajmuje kierownicze stanowisko, druga musi się liczyć z jej rozporządzeniami. W ciągu trzech miesięcy kończy się ich przyjaźń. Raz po raz dochodzi do spięć. Z oczu jednej i drugiej płyną łzy. W tej ciężkiej atmosferze pracują blisko dwa lata. W czasie służbowego wyjazdu, kierowniczka ginie w wypadku samochodowym. Koleżanka stojąc nad trumną odkrywa, że nie umiała jej kochać. Zastanawia się o jakie drobiazgi miała do niej pretensje, za co jej nie lubiła. W jasnym świetle dostrzega, że to wszystko było takie małe. Jest już jednak za późno. Jej serce wypełnia żal utraconej szansy. To z jej winy ich życie w ostatnich dwu latach było tak trudne.

Jakże często tego typu przeżycia mają miejsce w rodzinnych układach. Mąż odkrywa, że nie umiał kochać żony dopiero wówczas, gdy ta od niego odeszła. Dziecko uświadamia sobie, że nie umiało kochać matki, gdy staje nad jej mogiłą. Za późno. Błąd, którego już nie da się naprawić. Ciągłe uzależnianie miłość od postawy drugiej osoby, od spełnienia przez nią tego, czego od niej oczekujemy. Ciągłe mamy do innych pretensje, unieszczęśliwiając przez to zarówno ich, jak i siebie. Stąd też ciągle się spóźniamy z naszą miłością.

Tylko Bóg nigdy się nie spóźnia z miłością. On zawsze kocha. On jest Miłością. Dla Niego istnieje tylko teraz. On

kocha i pragnie nas wprowadzić w świat swojej miłości. Tajemnica Trójcy Świętej to tajemnica Miłości Boga. Nawet gdyby Bóg nie stworzył żadnego świata, Jego życiem byłaby miłość. Ojciec kocha Syna, a Syn Ojca, w Duchu Świętym. Tą Ich miłością jest objęte wszelkie stworzenie, a więc i każdy z nas. Tak niewiele rozum ludzki potrafi powiedzieć na temat Tajemnicy Trójcy Świętej. Może Jej dotknąć tylko serce wypełnione prawdziwą miłością. Serce, które nie spóźnia się z miłością, które odkryło, że **kochać trzeba dziś.**

Bóg nas kocha. Stworzył nas z miłości i pragnie, abyśmy się nauczyli kochać tak, jak On kocha. W tym celu zesłał swego Syna na ziemię. W tym celu otacza nas ludźmi potrzebującymi naszej miłości. I w tym samym celu dopuszcza na nas bolesne doświadczenia. Bogu chodzi tylko o jedno, byśmy na ziemi nauczyli się kochać, tak jak On nas umiłował.

Poziom życia religijnego w wielkiej mierze zależy od doskonałości pojęcia Boga. Nie chodzi tu o teoretyczne rozważania, lecz osobiste odkrycie kim Bóg jest dla nas. Trzeba oczami serca dostrzec wszechmogącego, wszytkowiedzącego, mądrego Boga i uświadomić sobie, że On pochyla się nad nami **jako kochający Ojciec** i zaprasza nas, przez swojego Syna, do udziału w Ich niepojętej miłości.

Bóg nigdy nie przestaje kochać człowieka. Kocha nas takich jakimi jesteśmy, abyśmy mogli przemieniać się w Niego. Prawdziwa miłość jest nierozzerwalnie związana z chwilą obecną. Stąd kto się nie spóźnia z miłością, kto umie kochać dziś, dotyka Boga i Jego wieczności.

Ks. *Edward Staniek*

Na co my dzisiaj czekamy?

„W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte. Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zbierze swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi aż do szczytu nieba. A od drzewa figowego uczcie się przez podobieństwo! Kiedy już jego gałąź nabiera soków i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że blisko jest, we drzewach.

Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa

moje nie przeminą. Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13,24-32).

Na co my dzisiaj czekamy?

Na podwyżkę, lepszą pracę, dyplom magistra, na święta? Czy w naszym życiu jest jeszcze miejsce na nieprzewidywalność? A może myślimy, że wszystko da się zaplanować i zabezpieczyć? Czy na co dzień z utęsknieniem wypatrujemy przyjscia Chrystusa? Jakie uczucia budzi w nas myśl o naszej śmierci? Czy rodzi w nas tęsknotę za Bogiem?

O końcu świata raczej nie dyskutuje się dzisiaj w talk show. Dawniej wykorzystywano go do straszenia Bożym gniewem i sądem – jakby w chrześcijaństwie chodziło jedynie o moralność. Dzisiaj temat ten spowija milczenie. A Jezus wyraźnie mówi, że taki dzień na pewno nastąpi. No właśnie, czy chodzi tutaj jedynie o jakiś dzień?

Zwróćmy najpierw uwagę, że zdanem Jezusa koniec nie nadejdzie w momencie, kiedy ludzkość osiągnie dojrzałość. Będzie dokładnie na odwrót.

Chaos, rozpad, gwałtowne zmiany w kosmosie, wojny, kataklizmy, prześladowania. Bóg zbliża się ku nam właśnie wtedy, kiedy wszystko się wali.

Ale rzecz dziwna. Przecież te straszne rzeczy dzieją się już od przeszło 2000 tysięcy lat, a Chrystus nie przyszedł na ziemię. O jaki więc koniec może tutaj chodzić? Te znaki wskazują raczej na niezmienny stan świata. Ten chaos przywołuje Boga – Jego stwórczą moc. Świat i człowiek domaga się Bożej interwencji, bo sam z siebie nie może się uporządkować.

Na nasze szczęście Bóg przychodzi, aby stwarzać i odnawiać. I to jest pierwsza radosna nowina. Skoro te znaki są w historii obecne niemal na okrągło, a nie znamy daty końca świata, to musimy czuć niestannie.

Opadnie zasłona...

Ponadto Ewangelia mówi, że w „owym dniu” Jezus zgromadzi wokół siebie wybranych, czyli przyciągnie do siebie tych, którzy szli Jego śladami. Na końcu świata nastąpi upublicznienie dobra. Opadnie zasłona, które nam je przesłaniała. Wówczas ujawni się to, czego nie zauważaliśmy, całe dobro, owoc Bożego działania w ludzkich sercach, które dzieje się teraz. A to znaczy, że Jego uczniowie musieli wcześniej doświadczyć przemieniającego działania Boga.

Śledząc wiadomości w mediach można odnieść inne wrażenie. Czy nie narzuca nam się raczej to, co złe, chore, obolałe,

grzeszne? Jeśli trup się nie ściele, to żadna wiadomość.

Ale czy to oznacza, że nic dobrego się nie wydarza? Czy codziennie miliony ludzi nie pomagają innym milionom? Czy ludzie sobie nie przebaczą? Czy ojcowie i matki nie przytulają swoich dzieci? Dlaczego tak trudno to zauważyć? Dlaczego zło wydaje się atrakcyjniejsze? Zło szuka rozgłosu, bo tylko dzięki temu może panoszyć się na tym świecie. Nie ma nic innego do zaoferowania. Dobro jest ukryte.

Sąd dokonuje się już teraz

W najstarszych Ewangeliami św. Marka i Mateusza Jezus mówi o swoim bliskim przyjściu. Chce przez to powiedzieć, że Bóg działa teraz, że trzeba się zdecydować, zająć stanowisko. Perspektywa odległego końca paradoksalnie może nas usypiać, zwalniać od odpowiedzialności. Dlatego w najmłodszej Ewangelii św. Jana nie ma już ani słowa na temat końca świata. Jan pisze, że sąd dokonuje się już teraz, życie wieczne już jest naszym udziałem, już się rozstrzyga nasza przyszłość. W tym sensie koniec świata to nie będzie coś zupełnie nowego. Jego istotą będzie dopełnienie tego, czego Bóg w nas dokonuje, przy naszej współpracy.

Tak naprawdę koniec świata już się rozpoczął z chwilą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa i trwa do dzisiaj. Bóg teraz „czyni wszystko nowe”, chociaż tego nie widzimy. Przychodzi do nas i działa niestannie. Koniec jest zawsze początkiem. Żeby powstało coś nowego, stare musi zostać zniszczone lub przeobrażone. Rozwój w życiu to przeplatanie się końca i początku.

Dla wierzącego prawdziwym końcem świata i początkiem nowego jest chrzest. Bóg przyszedł do nas zagubionych, pogrążonych w chaosie, aby nas odnowić. Nie przyszedł do doskonałych. W chrzcie rodzimy się na nowo. Dlatego chrześcijanin może wypowiedzieć szokujące zdanie: „*Teraz zaś już nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus*” (Ga 2,20).

Od tego momentu Chrystus kształtuje człowieka: jego istotę, ciało, duszę, jego myśli, uczucia, jego miłość, siły i zdolności. Stary człowiek obumiera, podczas gdy nowy wzrasta.

Ale ten nowy człowiek jest „niewidzialny” jak pisze św. Paweł, a jego odnowa nie dokonuje się automatycznie, za kiwnięciem palca. Chrzest to nie jest „hokus pokus”.

Nasze dojrzewanie do nieba trwa całe życie. Ale jak ono wygląda?

Bóg przychodzi w sposób niewidzialny

Zapytajmy się, czy w naszym codziennym życiu, pracy, relacjach, psychice nie przeżywamy różnego rodzaju kataklizmów, wojen, konfliktów, wstrząsów? Czy nie czujemy się czasem zdruzgotani, kiedy cały nasz świat wewnętrzny, to w co wierzyliśmy, rozsypuje nam się w drobny pył? Czy nie prześladowają nas różne lęki, opory, kompleksy, nieżyczliwi ludzie?

Nasze życiowe „kataklizmy” to jest ów „ucisk”, który może być okazją do wzrostu, chociaż nam się wydaje, że wszystko się rozpada. Bóg przychodzi w sposób niewidzialny zwłaszcza wtedy, gdy jest nam źle. Można powiedzieć, że dopiero wtedy może swobodnie przeprowadzić operację naszego wnętrza. W taki sposób doświadczamy końca świata, który trwa do naszej śmierci.

Kazimierz Dąbrowski, zmarły przed laty psycholog, pisał, że człowiek nie rodzi się w gotowej postaci, musi być tworzony przez całe życie. Zasłynął on z teorii tzw. dezintegracji pozytywnej. W skrócie mówiąc, oznacza ona pewien proces przechodzenia od jednego etapu rozwoju do kolejnego. Aby przejść z dzieciństwa do dorosłości musi się w nas rozpaść pewna psychiczna struktura, sposoby reagowania i postępowania. Dorosłość przechodzi podobne fazy.

Zazwyczaj nie jest to coś przyjemnego. Symptodem tych przemian mogą być wewnętrzne załamania, kryzysy, nerwice, depresje, konflikty, niezadowolenie z siebie, poczucie winy, wstydu i niższości w stosunku do samego siebie, poszukiwanie sensu życia i podejmowanie ciągłych aktów wyboru. Nie wszystko więc, co jawi nam się jako coś negatywnego, jest takim w rzeczywistości. Bo jak stać się dorosłym bez bólu, jeśli ktoś za bardzo przywiązał się do mamy i taty? Albo jak być wrażliwym oraz twórczym człowiekiem i zarazem nie przeżywać czasem stanów depresyjnych właśnie z powodu owej wrażliwości? Jak przewyciężyć w sobie lęk przed byciem ocenionym bez narażenia się na czyjąś krytykę i opinię? Takie momenty to szansa od Boga, by poprowadzić nas dalej.

Bóg nie działa abstrakcyjnie, lecz w naszym duchu, psychice i ciele. Zmieniamy się Jego mocą, którą otrzymujemy w sakramentach świętych, Jego Słowem, w ludzkiej miłości.

Niektórzy święci przeżywali wewnętrzne katusze, poczucie opuszczenia, największe wątpliwości. I właśnie wtedy Bóg

był najbliżej ich. Właśnie wtedy ich przemieniał. Ale czy my tego chcemy? Może wolimy odsunąć nasz koniec świata na koniec świata? Jeśli tak, to co się odsłoni z naszego życia przed Bogiem, przed którym staniemy?

Ks. Dariusz Piórkowski SJ

Patron miesiąca

MAŁGORZATA SZKOCKA Matka Sierot



Gdy w 1016 r. duński monarcha **Kanut Wielki** podbijał Anglię, skutecznie zadbał o to, aby wyeliminować członków rodu, który do tej pory sprawował władzę nad Tamizą. Część pozabijał, innych uwięził, a jeszcze kolejnych zmusił do opuszczenia kraju. W gronie tych ostatnich znalazł się m.in. książę Edward Wygnaniec, którego los rzucił w dalekie peryferia ówczesnej Europy. Pozbawiony swego tronu monarcha trafił na Węgry, gdzie schronienia udzielił mu tamtejszy władca św. Stefan I. Na węgierskim dworze Edward poznał księżnę Agatę, z którą ożenił się około 1045. Tam też kilka lat później urodziła się ich córka Małgorzata, którą dziś uważa się za jedną z najwspanialszych władczyń średniowiecznej Europy.

Swoje dzieciństwo Małgorzata spędziła na przepelnionym pobożnością dworze Budzińskim, gdzie wciąż jeszcze żywa była pamięć o świętobliwej królowej Gizeli, która po śmierci męża porzuciła królewskie komnaty, by udać się do klasztoru. Żona Stefana I była dla młodzietki Małgorzaty pierwszym ideałem odpowiedzialnej chrześcijańskiej monarchini, którą sama miała się wkrótce stać. Okazja, ku temu nadarzyła się w roku 1057, gdy tron w Anglii odzyskał wuj jej ojca Edward Wyznawca. Umożliwiło to wygnaniec powrót z węgierskiej ziemi do Brytanii. Wkrótce jednak Anglia znów stała się areną walk o tron, a że zwycięzcą okazał się przywódca Normanów Wilhelm Zdobywca, Małgorzata i jej bliscy ponownie musieli udać się na emigrację. Tym razem jednak miejscem wygnania nie były dalekie Węgry, lecz granicząca z Anglią od północy Szkocja, gdzie rządził król Malcolm III.

W momencie, w którym uciekinierzy stanęli na szkockiej ziemi, Malcolm był

wdowcem. Zaopiekowawszy się dostojnymi uciekinierami nie krył swoich planów związanych z osobą księżnej Małgorzaty. Wnuczka anglosaskiego króla wydawała mu się szczególnie atrakcyjną kandydatką na nową żonę. Do związku ze szkockim władcą namawiali zresztą Małgorzatę także jej bliscy, widząc w tym mariażu jedyną szansę na odzyskanie utraconego tronu angielskiego przez któregoś z jej braci. Mimo różnicy wieku, oraz faktu, że Malcolmowi brakowało dworskiej ogłady, młoda księżna zdecydowała się na małżeństwo i w roku 1070 stała się pierwszą damą na zamku w Edynburgu. Wykształcona, inteligentna, wrażliwa religijnie, wychowana na królewskim dworze w Budzie, stała się panią na wpół pogańskiego ludu żyjącego na północnych krańcach Europy.

Część historyków uważa, że elokwentna i zdolna monarchini funkcjonująca u boku niepiśmiennego króla w zasadzie przejęła na siebie ciężar sprawowanej władzy. Na pewno król w wielu elementach słuchał się rad swej żony, ta zaś nie zamierzała zaniedbywać swych obowiązków, jakie wynikały z faktu że była władczynią i matką. Z Malcolmem doczekali się ośmiorga dzieci, a ponieważ Małgorzata niezależnie od królewskiej godności chciała wpoić im pobożność, pokorę oraz posłuszeństwo, nie oddała ich zgodnie z ówczesnym zwyczajem pod opiekę dworskim piastunkom, lecz sama zajęła się formacją i wychowaniem potomstwa. Pod okiem Małgorzaty na dość gnuśnym do tej pory królewskim dworze, zapanały dyscyplina, obowiązkowość oraz żarliwa pobożność. Nie zdołało uchronić się przed tym także serce Malcolm, którego stosunek do wiary wcześniej był obojętny. Wkrótce także i monarcha nawrócił się pod wpływem świętobliwej żony.

Dbałość o najbliższą rodzinę przekładała się na troskę o los poddanych. Szczególnie mocno zasmucał królową stan lokalnego Kościoła. Choć chrystianizacja Szkocji nastąpiła już kilka wieków wcześniej, oddalony od Rzymu Kościół posiadał słabe struktury i równie mizerną dyscyplinę wśród duszpasterzy i wiernych. Jako gorliwa katoliczka Małgorzata rozpoczęła prace zmierzające do tego, by szkoccy chrześcijanie umocnili swoje więzi z papieństwem. Sprowadziła do swego królestwa benedyktynów, którzy propagując ujednoliczoną regułę zakonną uporządkowali kościelne struktury. Oprócz tego funkcjonujący pod opieką królowej zakonnicy

rozwijali gospodarkę a także miejscową kulturę. Gdy udało się ożywić kościelną administrację Małgorzata zaczęła naciskać na biskupów, by ci organizowali cykliczne synody, na których poruszano sprawy organizacji kościelnej oraz religijnej dyscypliny. Dzięki staraniom królowej biskupi ustalili jednolity dla całej Szkocji rzymski obrządek liturgiczny, upowszechniano celibat wśród duchownych, wprowadzono przepisy odnośnie przyjmowania Komunii Świętej w Wielkanoc, uszczegółowiono prawo małżeńskie. Reformy, jakie pod kierunkiem królowej Małgorzaty podjęto w szkockim Kościele ożywiły miejscowe chrześcijaństwo, które do tej pory funkcjonowało w pewnej niebezpiecznej dla ortodoksji izolacji. Obok uporządkowywania spraw administracyjnych i doktrynalnych królowa Małgorzata patronowała nowym fundacjom kościelnym. Przy jej wsparciu wybudowano i wyremontowano wiele świątyń, dzięki czemu Szkocja pokryła się gęstą siecią parafii.

Niestrudzona monarchini, która z tak wielkim zaangażowaniem dbała o dobro swych poddanych, jak większość świętych siły czerpała z głębokiej modlitwy. Hagiografowie zapisali, że Małgorzata bardzo dużo się modliła, że mimo zmęczenia do późnych godzin nocnych odmawiała brewiarz. Królowa nie stroniła też od surowych praktyk ascetycznych, często pościła i umartwiała się. Nie była obojętna na ludzką biedę, a w słabych i pokrzywdzonych przez los widziała Chrystusa. Osobiście rozdawała ubogim chleb i jałmużnę, czym u poddanych zyskała przydomek „matki sierot”. Wyrazem wielkiego heroizmu Małgorzaty było to, że nie ograniczała się jedynie do finansowego wsparcia dzieł miłosierdzia, do czego wystarczała szkatuła z królewskiego skarbcza. Królowa sama karmiła i obmywała biednych, czym podkreślała godność każdego człowieka.

Mimo świętobliwego życia i ofiarności Małgorzacie nie dane było odejść z tego świata w pokoju. W roku 1093 królowa ciężko zachorowała, ale u jej węgłowia próżno było szukać męża i starszych synów. Królestwo padło bowiem ofiarą ataku ze strony króla Anglii Wilhelma II Rudego i władca ruszył w pole by powstrzymać inwazję. Schorowana królowa poprosiła wówczas o krzyż, który w chorobie i cierpieniu stał się jej jedyną pociechą. W jednej z bitew zginęli Malcolm III – mąż i najstarszy jej syn Edward. Gdy 16 listopada 1093 r. informacja o tym dotarła do Małgorzaty, ta uściśnęła

mocniej krzyż i wypowiedziała zdanie, do którego zdolny byłby chyba jedynie biblijny Hiob: „*Dzięki Ci Panie, że zesłałeś na mnie ten cios w godzinę śmierci mojej*”. Po tych słowach królowa Małgorzata Szkocka odeszła do wieczności.

Pamięć o „matce sierot” była wśród szkockich wiernych tak silna, że w 1249

roku papież Innocenty IV ogłosił Małgorzatę Szkocką świętą. W roku 1673 Ojciec Święty Klemens X ogłosił ją patronką Szkocji. Oprócz tego Małgorzata Szkocka patronuje także rodzinom wielodzietnym, rodzinom katolickim oraz uniwersytetowi w Edynburgu.

MJG



Zawierzenie NMP a objawienia Maryjne

Medziugorje a Fatima – 9

Jak już wspomniałem wcześniej pokój, to kluczowe orędzie objawień medziugorskich i fatimskich, a tytuł *Maryi Królowej Pokoju*, wprowadza nas w głębię naszej chrześcijańskiej wiary. Matka Boża ukazująca się w Fatimie, już pierwszego dnia objawień tj. 13.05.1917 r. powiedziała: „Odmawiajcie codziennie Różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny”. Wcześniej zachęcała dzieci, aby ofiarowywać swoje cierpienia i odmawiać Różaniec o nawrócenie grzeszników. W trzecim objawieniu tj. 13.07.1917 r. Maryja pokazała widzającym piekło. Już z tego skróconego przeglądu przesłania fatimskiego widać, że Najświętsza Maryja Panna dotyka problematyki *pokoju* w objawieniach w szerokim znaczeniu, podobnie jak to jest w Piśmie Świętym.

Maryja pragnie uprosić pokój dla świata w znaczeniu doczesnym i wskazuje, że drogą do pokoju jest nawrócenie. Pokój – w głębszym, duchowym znaczeniu tego słowa – jest owocem przyjęcia przez człowieka Boga jako swojego Pana z całkowitym podporządkowaniem się Mu i o takim pokoju jest też mowa w objawieniach fatimskich. Najświętsza Maryja Dziewica przestrzega ludzkość przed niebezpieczeństwem piekła, czyli wskazuje na zagrożenie utraty wiecznego pokoju (chodzi tu o eschatologiczne znaczenie pojęcia *pokój*).

W Medziugorju Najświętsza Maryja Dziewica również mówi o pokoju w wielu znaczeniach, możemy więc usłyszeć rozbudowaną „katechezę o pokoju”. 06.08.1981 r. odpowiadając na pytanie księży o Jej tytuł Gospa oznajmiła: „Jestem Królową Pokoju i Pojednania”. Podobny tytuł ukazała też 12.10.1981 r., mówiąc: „Jestem Matką Bożą, Królową Pokoju”. Natomiast już trzeciego dnia objawień Maryja w dodatkowej wizji, przekazała orędzie widzącej Mariji: „Pokój, pokój, pokój

– i tylko pokój!”. Oprócz tego Gospa dwukrotnie powtarzała: „Pokój musi zapanować pomiędzy Bogiem a człowiekiem, ale i pomiędzy ludźmi”. Maryja powiedziała też: „Zawrzyjcie pokój z Bogiem i między sobą nawzajem. W tym celu musicie wierzyć, modlić się, pościć i przystępować do spowiedzi”. **Matka Boża często mówiła o pokoju** i powracała do „orzędzia pokoju”. Przykładowo: 06.09.1984 r. Maryja powiedziała: „Drogie dzieci! Bez modlitwy nie ma pokoju. Dlatego mówię wam, drogie dzieci, módlcie się przed Krzyżem o pokój...”. 25.07.1990 r. zaś Najświętsza Dziewica przekazała w orędziu: „Drogie dzieci! Dzisiaj wzywam was do pokoju. Przybyłam tu jako Królowa Pokoju i chciałam was ubogacić swoim macierzyńskim pokojem. Drogie dzieci, kocham was i wszystkich pragnę poprowadzić ku pokojowi, który daje tylko Bóg i ubogaca nim każde serce. Wzywam was, żebyście nieśli mój pokój i byli jego świadkami w tym niespokojnym świecie. Niech pokój zapanuje na całym świecie, który nie ma pokoju, a za nim tęskni. Błogosławię was swoim macierzyńskim błogosławieństwem...”.

W Medziugorju Gospa przychodzi z Nieba i przynosi nam pokój. Wygląd Pani i ukazanie się Jej na obłoku może symbolizować Niebo, cel ludzkich dążeń. Natomiast na podstawie medziugorskiego orędzia można powiedzieć, że:

- Do prawdziwego pokoju dochodzi się przez nawrócenie, modlitwę, post i pokutę.
- Pokój ma wypełniać przede wszystkim ludzkie serce. Dalszą konsekwencją tego stanu będzie osiągnięcie pokoju w wymiarze zewnętrznym, również – pokoju w rodzinach, pokoju na świecie itp.
- Ważne jest to, aby pokój zapanował na całym świecie, aby ustały wojny.
- Pokój jest darem pochodzącym od Boga, choć od człowieka zależy to, na ile on stanie się „człowiekiem pokoju”.

• Człowiek, aby osiągnąć pokój, musi pozbyć się grzechu i nieładu (szczególnie w swoim sercu).

• Matka Boża pragnie, aby wszyscy ludzie osiągnęli pokój (zwłaszcza – pokój serca). Warunkiem, aby go osiągnąć, jest poddanie się Bogu i pojednanie się z bliźnimi. W praktyce oznacza to życie orędziami Matki Bożej.

• Matka Boża przybywa na ziemię (objawia się), aby ludzkość prowadzić do Boga i do pokoju.

• Ukazanie Nieba wizjonerom, a także doświadczanie przez nich pokoju w spotkaniu z Gospą i w spotkaniu z rzeczywistością Nieba wskazują wyraźnie na eschatologiczne znaczenie pokoju, ku któremu zmierzamy, o który modlimy się także dla naszych zmarłych: „wieczny pokój racz im dać, Panie” albo „niech odpoczywają w pokoju”.

• Wypełnienie tego, o co prosi Matka Boża może prowadzić ludzi do osiągnięcia trwałego pokoju serca. (cdn)

Ks. Maciej Arkuszyński

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Orędzie dla Ivana 20.10.2017 r.

„Drogie dzieci i dziś pragnę was wezwać, abyście żyli orędziami, które wam daję. W tym czasie szczególnie wzywam was abyście, modlili się za moje plany, które pragnę zrealizować. Drogie dzieci bądźcie wytrwali w modlitwie. Otwórzcie wasze serca, otwórzcie się na Ducha Świętego, aby On was prowadził. To jest czas łaski dlatego módlcie się więcej. Dziękuję drogie dzieci i dziś, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Orędzie dla Mirjany z 02.10.2017 r.

„Drogie dzieci, mówię do was jako matka, prostymi słowami, lecz pełnymi miłości i troski o moje dzieci, które zostały mi powierzone przez mojego Syna. Natomiast mój Syn, żyjący w wiecznym *teraz*, przemawia do was słowami życia i zasiewa miłość w otwartych sercach. Dlatego proszę was, apostołowie mojej miłości, miejcie otwarte serca, zawsze nastawione na miłosierdzie i przebaczenie. Zgodnie z [nauką] mojego Syna zawsze przebaczycie bliźnim, gdyż będzie w was pokój. Moje dzieci, troszczcie się o swoją duszę, gdyż tak naprawdę jedynie ona do was należy.

Zapominacie, jak ważna jest rodzina. Rodzina nie powinna być miejscem bólu i cierpienia, lecz miejscem zrozumienia i czułości. Rodziny, które próbują żyć według [nauki] mojego Syna, żyją we wzajemnej miłości. Kiedy mój Syn był jeszcze mały, mówił mi, że wszyscy ludzie są braćmi. Zatem zapamiętajcie, apostołowie mojej miłości, że wszyscy ludzie, których spotykacie, są waszą rodziną, są – według mojego Syna – braćmi. Moje dzieci, nie traćcie czasu na rozmyślanie o przyszłości i nie niepokójcie się. Troszczcie się jedynie o to, jak dobrze przeżyć każdą chwilę zgodnie z wolą mojego Syna, a będziecie mieć pokój. Moje dzieci, nigdy nie zapominajcie o modlitwie za swoich pasterzy. Módlcie się, aby oni mogli wszystkich ludzi zaakceptować jako swoje dzieci i by zgodnie z wolą mojego Syna stali się dla nich ojcami duchowymi. Dziękuję wam”.

Nie traćcie czasu

Nasza ukochana Matka pełna miłości i troski o powierzone Jej dzieci uczy nas, co to znaczy być chrześcijaninem, czyli człowiekiem, który jest absolutnie świadomy, że potrzebuje Zbawiciela i dopóki żyje na ziemi bezustannie jest w procesie nawrócenia. Jezus kochał wolę Ojca i żył dla niej, posłał się nią: „*Powiedział im Jezus: «Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło»*” (J 4,34). My mamy stać się Chrystusem żyjącym w nas, rozumiem więc, że powinnam rozbudzać w sobie głód woli Bożej, głód pokarmu, którym powinnam posilać się jako chrześcijanka. Tak, bo bez woli Boga nie może być ani prawdziwego życia chrześcijańskiego, ani świętości.

Oszalały świat, potrzebuje Jezusa w nas! Mamy w Nim, z pomocą Matki, stać się **darem** dla pozbawionego Pokoju świata. Bóg nie chce zbawiać świata bez nas, bo stworzył nas do godności dziedziców Króla! Potrzebuje więc naszej odpowiedzi, naszej współodpowiedzialności za powierzone nam dziedzictwo. Jako chrześcijanka mam świadomość, że **sama z siebie** nie jestem w stanie stać się taką, jaką chce mnie widzieć Abba w Swoim Synu... Niech będzie Bóg uwielbiony za dar Królowej Pokoju! Niech objawia się Jego chwała dzięki naszemu posłuszeństwu Maryi!

Łaska, która ma moc upodobnić nas do Jezusa, bezustannie wylewa się na nas, ale niestety ciągle jeszcze nie potrafimy jej przyjmować. Maryja diagnozuje źródło

naszych problemów: *...proszę was, apostołowie mojej miłości, miejcie **otwarte serca, zawsze nastawione** na miłosierdzie i przebaczenie...* Chodzi o to, bym aktywnie pokonywała w sobie marazm duchowy, moje Igniecie do „świętego spokoju”, który każe mi się ociągać w walce o zmianę mojego myślenia i reagowania. Jak łatwo ulegać ludzkim odruchom, zmęczeniu psychicznemu i fizycznemu.

Uświadamiam sobie, że posłana do nas Gospa, usiłuje nam pokazać, czym jest wzrastanie w łasce, aby każdy mógł wybrać, tak jak Ona, w wolności *życie...* Otwartość na wylewane Łaski, to wzrastanie w miłości, to wchodzenie w coraz głębszą łączność z Ojcem i z Jego Synem w Duchu Świętym... i tą łącznością obejmować braci.

Rozumiem, że muszę zdecydować się na walkę z tym, **co wydaje mi się,** że jest mną. O otwartość na Łaskę muszę zawalczyć, muszę jej tak potrzebować w swoim jestestwie, *jak wyschła ziemia wody,* jak tonący człowiek walczący o następny wdech życiodajnego powietrza... bo każdy otrzymuje tyle Łaski, na ile jego serce i umysł jej pragną.

Nasza Królowa usiłuje wzbudzić w nas pragnienie wejścia w taki wewnętrzny stan otwarcia, aby Bóg miał możliwość nasycić nas Swoim Pokojem. Kochani Siostry i Bracia, prawda jest taka, że nie tylko światu bardzo go brakuje. Wystarczy pójść za wskazówką Gospy, aby zbadać poziom Bożego Pokoju w nas: **zawsze przebaczyście bliźnim, gdy będzie w was pokój.**

Jezus pragnie dusz! Ojciec tęskni za Swoim stworzeniem! Matko moja potrzebuję mocy Ducha Świętego, Którego jesteś Oblubienicą. Jestem taka słaba. Mam świadomość, że żyję w rzeczywistości Kościoła Walczącego, dlatego nie ominą mnie, ani moich Sióstr i Braci bitwy o wybory, o postawę Miłości Ukrzyżowanej... ale Ty Matko prowadzisz nas, pewną ręką, do Swojego Syna, Jezusa, Który jest Drogą Powrotu, którego Imię brzmi „*Niech się tak stanie*”...

Maryjo, troskliwa Matko, nie wiem jak skutecznie otwierać nasze serca. A chcę tego dla siebie, dla moich Sióstr i Braci. Pragnę tego dla naszych kapłanów! Pomóż nam wyostać się zza tej przeszkody, która uniemożliwia nam namacalne odczucie potężnej obecności Żywego Boga. Widzimy, słyszymy, rozumiemy, a ciągle za mało w nas chrześcijaństwa... Maryjo, najlepsza Wstawienniczko módl się za nami. Niech się tak stanie. Amen. **Bogumiła**

Pobratymstwo

Hojne serce

Droga Rodzino Modlitewna, oto jeszcze jedno wezwanie o dar hojnego serca, choć tym razem nie tyle chodzi o dobra materialne, co o dobra duchowe. To jest mocne wołanie w intencji tych, którzy są doświadczani i znajdują się w trudnej sytuacji życiowej. My, jako chrześcijanie wiemy, że powinniśmy dzielić się chlebem z głodnymi, ale nie potrafimy reagować podobnie, kiedy dowiadujemy się o osobach, których dusza znajduje się w stanie zagrożenia, czy to w rodzinie, w miejscu pracy, czy też w społeczeństwie. Zazwyczaj myślimy, że tym problemem zajmie się ksiądz, psycholog, albo ktoś z przyjaciół. Nie zastanawiamy się nad tym, że te osoby są naszymi braćmi i siostrami. A przecież wciąż rośnie liczba osób, które znajdują się w stanie głębokiej rozpacz, rozczarowania i braku nadziei.

Chrześcijanin nie może przechodzić obojętnie wobec rozpadającej się rodziny, w której panuje poważny konflikt, kłótnia i ślepy egoizm. Powinien się zastanowić, co może uczynić, zwłaszcza w przypadku, gdy wiadomo, że ta rodzina wcześniej cieszyła się błogosławieństwem pokoju, a teraz grzech przelewa się przez próg ich domu i niszczy wszystkich. Matka Boża zachęca nas do wielkodusznej, gorliwej modlitwy i ofiarowania postu w intencji sióstr i braci, przeżywających tak trudne doświadczenia. Ludzie niszczeni przez grzech są zazwyczaj w nienawiści u innych i często przez nich odrzucani. Nie trzeba na nich nasyłać policji, aby zrobiła porządek. Im jest potrzebna nasza modlitwa, która zaowocuje pokojem – modlitwa, która pokona moc szatana i obroni tych ludzi przed szatańskimi atakami. Potrzebują modlitwy, która otworzy im oczy, by dostrzegli jak drogocennym darem Bożym jest sakrament małżeństwa, z którego płynie błogosławieństwo dla całej rodziny.

Mając na uwadze fakt, że osoby konsekrowane wychowują się w rodzinach, Matka Boża w tym orędziu podkreśla wagę modlitwy za kapłanów, aby oni jeszcze goręcej umiłowali Jezusa. Bez kapłanów nie ma sakramentów oraz błogosławionego i spokojnego życia w rodzinach. To dlatego szatan tak mocno atakuje rodziny, a następnie kapłanów. Każdy upadek kapłana lub zakonnika jest jak huragan,

po którym zostaje spustoszona ziemia. Jedynie żarliwa modlitwa i miłość do Jezusa może zachować czystość duszy kapłana, który jako iskra Bożej miłości i miłosierdzia promieniuje dalej na wszystkich. Kiedy słabnie miłość kapłana do modlitwy, Mszy Świętej, Biblii, słabnie też miłość do Jezusa, Nieba i tajemnic niebiańskich, bo tego nie da się osiągnąć tylko przez czytanie. Przez czytanie i studiowanie można uzyskać tylko wiedzę, a wiedza nie gwarantuje wiary. Kto studiuje, ma wiedzę, ale wiarę ma ten, kto się modli i kocha Jezusa.

Dlaczego tak się zdarza, że kapłani na niedzielnych Mszach Świętych wygłaszają logiczne lecz zimne kazania, a wierni niecierpliwie wyczekują jego zakończenia? Dzieje się tak dlatego, że w ich słowach nie ma radości, jest tylko twarda logika, która potrafi zabić każdy załazek miłości. Kapłan powinien być świadkiem radości i nadziei, szczęścia i pokoju, powinien być przewodnikiem stada, a swoim entuzjazmem, pod natchnieniem Ducha Świętego, powinien napawać otuchą, inspirować, pouczać i modlić się. Przykro słyszeć słowa Matki Bożej: „Nie ma osób, które się modlą i ofiarują w intencji grzeszników”.

Droga Rodzino Modlitewna, miesiąc październik jest miesiącem zwycięstw Matki Bożej z różańcem w ręce. Odpowiedzmy na wezwanie Maryi słowami proroków: „Oto jestem, poślij mnie”. Bądźmy modlitwą i światłem dla tych, którzy kroczą w ciemności, lekarstwem dla tych, którzy upadli pod ciężarem grzechu. Kościół w swojej historii zapisał wiele zwycięstw nad złem z udziałem Różańca Świętego. Jednocześnie się na modlitwie różańcowej i jako jedna rodzina, módlcie się i praktykujcie posty w intencji pokoju na świecie, w intencji Kościoła i za nawrócenie świata.

Żyjemy w trudnych czasach. Nad naszymi głowami zbierają się ciężkie ołowiane chmury. Szatan ze wszystkich sił usiłuje zniszczyć świat poprzez zwycięstwo nad „nieprzyjaciółmi”, którymi są nasi bracia i siostry. Oni od nas oczekują pomocy. Wspomnijcie na cud, który wydarzył się w 1571 r. za czasów papieża Piusa V, kiedy to cały Kościół został wezwany do modlitwy różańcowej, w wyniku której niezwykła flota turecka poniosła klęskę w bitwie morskiej pod Lepanto, a Europa została uwolniona od śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Ówczesna chrześcijańska Europa odpowiedziała na wezwanie Kościoła.

Lud Boży podjął modlitwę gromadząc się we wszystkich kościołach i kaplicach, a owocem tej modlitwy było wspaniałe zwycięstwo w bitwie pod Lepanto. Naszym dzisiejszym Lepanto jest Medziugorje, nasze Podbrdo, gdzie zwodziciel i kłamca dzień po dniu traci swoją moc w starciu duchowym pomiędzy dobrem i złem. Wystarczy popatrzeć na rozpromienione twarze pielgrzymów, obmyte łzami radości. Powróćmy zatem do wypróbowanego oręża naszego Kościoła i Medziugorja. Weźmy różańce do ręki i módlmy się sercem.

W tym miesiącu modlimy się w następujących intencjach: **1. – o łaskę umiłowania codziennej modlitwy różańcowej** dla wszystkich członków naszej wspólnoty modlitewnej i wytrwałego praktykowania tej modlitwy w rodzinach, parafiach i we wspólnotach; **2. – za pielgrzymów**, a szczególnie za tych naszych braci, którzy doświadczają w swoim życiu nieszczęść i biedy – o łaskę odmiany ich życia; **3. – za medziugorskie rodziny, widzących, przewodników grup pielgrzymkowych**, aby ponad wszystko stawiali modlitwę, a swoim życiem świadczyli o prawdziwej miłości do Matki Najświętszej, do swojej rodziny, Kościoła i każdego pielgrzyma.

o. Jozo Zovko

Dotknięci dłonią Maryi

Pielgrzymka Różańcowa

Od ubiegłego listopada chciałem jechać do Medziugorja, ale wciąż czekałam na zaproszenie od Naszej Ukochanej Mamuni. Wciąż nie przychodziło. Ciagle czułam, że to nie ten czas. Aż tu nagle odmawiając dziewiąty Różaniec w nocy z niedzieli na poniedziałek 1 października otrzymałam maila. Redakcja „Echa” zapraszała na pielgrzymkę *Różańcową*. Był to kolejny mail w tej sprawie i teraz, nagle poczułam w sercu, że to jednak ten czas, zwłaszcza, że jak się okazało, przez niespodziewane wydarzenia – nagła śmierć inicjatora pielgrzymki – przybrała ona nieco odmienny charakter. Teraz miała to być pielgrzymka z Pierwszakami, czyli osobami, które jeszcze nigdy tam nie były.

Ja jechałam siódmy raz. To jak jubileusz. Zostałam zaproszona przez Maryję, aby powiedzieć Jej takie ludzkie małe dziękuję za to, co moja Rodzina otrzymała od

Niej poprzez dar Różańca odmawianego w rodzinie. Wyjechaliśmy w sobotę 7 października w Święto NMP Różańcowej. Nie mogło być lepszej daty. Dzięki pomysłowości organizatorki lub inaczej jej posłuszeństwu Duchowi Świętemu włączyliśmy się w inicjatywę *Różaniec do Granic*.

Po wyruszeniu z krakowskich Łągiewnik, tym razem bez Mszy Świętej dojechaliśmy szczęśliwie do Zwardonia. To rodzinne strony organizatorki. Byliśmy jakby w domu. Po Eucharystii odprawionej w kościele parafialnym z wieloma innymi pielgrzymami napełnieni Bożą łaską, umocnieni patriotyczną homilią, udaliśmy się na granicę, aby uczestniczyć w modlitwie. W tej parafii granica to zwykła ulica, więc obeszło się bez trudu wspinaczki po niewygodnych ścieżkach i chaszczach. W tej niewielkiej miejscowości zarejestrowało się około 650 osób by błagać Boga o pomoc dla naszej ukochanej Ojczyzny. Uczestniczyliśmy do końca w nabożeństwie po czym wyjechaliśmy już w stronę Budapesztu na pierwszy nocleg.

W czasie podróży szybko okazało się że wiele osób zdecydowało się jechać nawet na 2 dni przed pielgrzymką. Tylko Pan Bóg umie tak cudownie powoływać ludzi do Jego służby. Mateńka zadbała również o to, abyśmy podróżowali z kapłanem. W ostatniej chwili o pielgrzymce dowiedział się i zdecydował się misjonarz Ojciec Dariusz, który po 25 letnim pobycie na misjach w Wenezueli ma chwilę oddechu w domu rodzinnym. Dzięki temu mogliśmy przez czas pielgrzymki duchowo udać się na misje i przeżywać, jak to jest być samemu w rejonach świata gdzie cywilizacja jeszcze nie do końca zawitała i świadczyć o żywym Bogu głównie poprzez uczynki miłosierdzia.

W niedzielę rano wyruszyliśmy do Zagrzebia na Msze Świętą i spotkanie z o. Jozo Zovko, na którego wystarczy spojrzeć, by wiedzieć, że on rozmawia z Bogiem. Po konferencji i błogosławieństwie udzielonym nam przez Ojca byliśmy już wstępnie przygotowani na to, by stanąć na ziemi Maryi. W autobusie czas mijał szybko. Modlitwa, słowo kapłana, wzajemna troska o siebie sprawiały, że stawaliśmy się już rodziną. Kiedy każdy z nas podzielił się sobą przez mikrofon wiedzieliśmy, że nikt tu nie jest przez przypadek, że Pan Bóg przygotował tę pielgrzymkę już przed wiekami i każdy jest drogocenny w Jego oczach.

Miłym akcentem była duża obecność naszych kochanych góralek. Góralska

mowa żywo odbija się w sercu, gdyż płynnie ona zawsze autentycznie z serca. Radości dostarczała nam też niepełnosprawna Ola. Jej „tyrpięcie” było dla nas takim „tyrpieniem” Bożym, aby zwrócić uwagę na to, co każdemu było potrzebne. Po przyjeździe na miejsce szybko ulokowaliśmy się w pokojach i po posiłku udaliśmy się na spoczynek odkrywając współlokatorów jako Boży dar. Następnego dnia po śniadaniu z różańcem w rękę i już od domu z modlitwą na ustach ruszyliśmy na Górę Objawień. Pierwszym prezentem jaki otrzymaliśmy od Gospodyni, było spotkanie Vicki na podwórku jej domu. Każdy miał okazję uścisnąć jej rękę i otrzymać od niej błogosławieństwo gdyż było już po spotkaniach. Jej radość jest zaraźliwa! Z naszą grupą umówiła się na spotkanie na środę rano.

Po tym miłym akcencie zaczęliśmy wspinaczkę na Podbrdo – wielu bosko. Spotkanie z Maryją pod Jej figurą na zakończenie Różańca Świętego było dla nas wielkim przeżyciem. Oddawaliśmy tam to, co przywieźliśmy ze sobą. W ciągu kolejnych dni byliśmy tam jeszcze często, czy grupowo, czy też indywidualnie. Mieszkaliśmy niedaleko, więc również nocne pielgrzymki pod Niebieskie Krzyże były codziennością. Pod koniec dnia braliśmy udział w programie wieczornym. W trakcie można było też skorzystać ze sakramentu spowiedzi św. Pielgrzymów było bardzo dużo z różnych państw. W kolejnym dniu wychodziliśmy na Górę Krizevac odprawiając Drogę Krzyżową, polecając wszystkie krzyże naszego życia naszemu Zbawicielowi, mieliśmy możliwość wysłuchania świadectwa Gorana, Aliny, Wiesi, chłopców z Cenacolo. Odwiedziliśmy Wioskę Matki, zapoznawaliśmy się z historią i różnymi okolicznościami spotkań Maryi z dziećmi, odwiedzając poszczególne miejsca objawień w Medziugorju.

Zbliżał się 13 października. W tym szczególnym dniu 100. rocznicy ostatnich objawień w Fatimie mieliśmy zaplanowaną podróż do Tihaljiny i do Szerokiego Brjegu. Maryja w kościele w Tihaljinie na każdego spogląda z czułą serdecznością kochanej mamy. Byliśmy zachęceni do kierowania szczególnych prośb do Matki Bożej w tym dniu. Ja jechałam do Medziugorja z wdzięcznością w sercu, że Maryja nie zawodzi. Pierwszy raz byłam tam w 1994 r., kiedy była wojna i wszyscy uważali, że jestem nierozsądna. Po czterech wizytach coś zaczęło się zmieniać. Napotykając różne trudności postanowiliśmy

modlić się wspólnie w rodzinie na różańcu. Jednak głównie tę inicjatywę podjęły kobiety i dzieci. Moja mama zdecydowała, że będziemy się modlić w intencjach Matki Bożej. I tak trwało to lata.

Mój tata, który w sumie chorował 30 lat i przeszedł osiem operacji z różnych powodów nie modlił się z nami. Nawet narzekał na nas. Kiedy po ostatniej operacji jego stan był krytyczny zdałam sobie sprawę, że jako mieszkająca z rodzicami będę musiała przygotować go do śmierci. Bardzo się wtedy tego bałam, bo nie miałam pojęcia jak to się robi. Mój tato mając wtedy trochę zaburzeń świadomości gdzie jest, a przebywał w szpitalu, powiedział mi z wielkim żalem, że modlimy się same i jego nie bierzemy do modlitwy. To był dla mnie szok. Byłam przekonana że jest inaczej. Zrozumiałam, że jako mężczyźnie trudno mu było nas o to prosić, a widocznie z naszej strony zabrakło serdecznego zaproszenia.

W pierwszą i Wielką Sobotę stan taty się poprawił i wrócił do domu. Od tej pory wszystko się zmieniło. W naszym domu Różaniec stał się niemal najważniejszą czynnością. Trzeba było tak wszystko planować, aby wystarczyło czasu na modlitwę. Tato z uwagi na stan zdrowia nie miał siły modlić się z nami długo wieczorami. Zawsze po śniadaniu pilnował mamę, aby rano odmówili jedną część razem. Po pewnym czasie tato rozchorował się na raka płuc. Wiedzieliśmy, że nie ma już ratunku, choć zanosiliśmy prośby do Maryi. Tato lubił bardzo ogród, dlatego szczególnie dbaliśmy o niego, aby mógł się nim jeszcze nacieszyć. Nadszedł dzień śmierci taty. Wcześniej przygotowaliśmy go poprzez spowiedzi, przyjmowanie Jezusa Eucharystycznego, modlitwy. Mój tato nie był już przytomny gdy umierał ale mieliśmy łaskę, że całą sobotę od rana czualiśmy przy jego łóżku modląc się. Wszyscy zdążyli przyjść, przyjechać i być przy nim. Umierał w domu wśród rodziny. Trzymałam go za rękę i wiem, że toczył walkę. Mówiłam do niego, aby się nie bał Pana Jezusa, bo On jest bardzo dobry.

Po śmierci taty mama była trochę nie swoja, bo jej pół umarło. Po trzech miesiącach zapadła na chorobę opryszczkowego zapalenia mózgu. Dwa miesiące walczyła z chorobą. Mieszkałam z nią razem w szpitalu. Wróciła tylko na dzień Matki pożegnać się z domem. Umarła tak jak tato 21. dnia miesiąca mając takie same objawy. Oboje mieli spadające ciśnienie i rosnącą gorączkę. Nietypowe objawy

dla obu chorób. Mama wydawało się że umrze już 19. ale poczekała, aby umrzeć w tym samym dniu miesiąca co tata, o piątej rano. Czuwałyśmy przy niej tzn. córki i wnuczka. Moi rodzice nie byli idealnym małżeństwem, mieli dobre i złe dni, nawet bardzo złe. Jednak wspólna modlitwa połączyła ich jak nic wcześniej. Umarli tak, jak prosili na Różańcu o dobrą śmierć. W ciągu pół roku straciłam obojga rodziców, ale dzięki Różańcowi odmawianemu wspólnie przez nich, byłam spokojna że czeka na nich nagroda.

13 października prosiłam więc Maryję, aby zabrała mojego tatę do Nieba. O mamę prosiłam już wcześniej. Wiedziałam, że to duża łaska, bo dzień też szczególnie. Od ich śmierci minęło już 5 lat i martwiłam się że mogą wciąż bardzo cierpieć w czyśćcu. Czułam się wysłuchana. Nigdy nie mówiłam do moich rodziców po ich śmierci, nie chciałam ich widzieć. Pozostawiałam ich Bożemu Miłosierdziu. Modliłam się za nich i zamawiam Msze Święte. Moja mama śniła mi się po tym jak zamówiłam za nią Gregoriankę i wtedy bardzo mnie całowała. Tato nigdy mi się nie śnił. Przed dwoma dniami miałam jednak sen. Śniło mi się, że wychodzę z domu rano, bardzo się śpieszę i mam mnóstwo spraw na głowie. Wtedy stanął mój tato przede mną w garniturze i uśmiechnięty. Zapytałam go dlaczego wstał tak rano? Odpowiedział mi, że przyszedł zobaczyć jak sobie radzę. Pocałowałam go w czoło, uśmiechnęłam się i pobiegłam dalej. Czyż to nie znak, że Maryja wysłuchała mojej prośby? **Jechałam do Medziugorja podziękować właśnie za śmierć rodziców,** zupełnie niedoskonałych ale bardzo kochających. Moja mama chodziła na Mszę Świętą codziennie. Kiedy nie pozwalaliśmy jej na to w zimie, aby nie rozchorowała się na płuca, co jej się wtedy zdarzało ona potrafiła zawsze jakoś wymknąć się z domu, aby spotkać się z Panem Jezusem. Kiedy umarła wszyscy, którzy byliśmy przy niej spontanicznie zaśpiewaliśmy pieśni, które śpiewa się podczas procesji na Boże Ciało. Czułam, że Jezus Eucharystyczny przyszedł po nią.

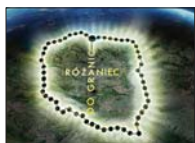
Życie jest ważne, ale moment śmierci jest równie ważny, dlatego dziękowałam Maryi za dobre śmierci moich rodziców. Również za to, że w tych ostatnich dniach ich życia sakrament małżeństwa jakby z całą mocą się objawił, pomimo tego że byli grzesznymi ludźmi. Opieka Maryi nie zawodzi. Niektórzy mówią, że jest to bardzo romantyczna opowieść. Mój tato nie

mógł bez mamy żyć na tamtym świecie więc wyprosił i dla niej śmierć by byli razem. Kiedy po śmierci mamy byłam w Łagiewnikach na Mszy Świętej, mama przyszła do mnie i powiedziała mi całując mnie mocno: *Reniu już jesteście razem.*

Po odwiedzinach Maryi w Tihaljinie pojechaliśmy do Szerokiego Brijegu. Posłuchaliśmy o męczeństwie zakonników i zwiedziliśmy inicjatywy Ojca Jozo dla ofiar wojny. Nieuchronnie zbliżał się czas wyjazdu. I tu znowu, na zakończenie naszej pielgrzymki, czekała na nas niespodzianka od Gospody. Mogliśmy uczestniczyć w objawieniu codziennym Marii Pavlović-Lunetti. To wielkie przeżycie. Maryja spojrziała na każdego i każdego wysłuchiwała. To był wielki dar. Napelnieni Jej miłością wsiedliśmy do autokaru i ruszyliśmy w kierunku Polski. Po drodze cieszyliśmy się sobą nawzajem. Każdy był darem dla każdego. Dojechaliśmy szczęśliwie do Zwardonia na Mszę Świętą. Pożegnaliśmy po drodze naszego drogiego kapłana i kilku pielgrzymów, a w Krakowie nie było końca serdecznościom. Pielgrzymkę zaplanował Pan Bóg przed wiekami, Maryja nas zaprosiła, Redakcja „Echa” zorganizowała.

Dziękuję Panu Bogu i Matce Najświętszej za tę pielgrzymkę i za to wszystko, co było naszym udziałem. Mam wrażenie, że wyszła z samych wnętrzności Miłosierdzia Bożego. Serdecznie dziękujemy Ewie za te obrazki z tekstami, liściki krótkie i długie, za połączenie nas wzajemnie poprzez bycie cichym, serdecznym towarzyszem. Ile przez to nauczyliśmy się. Dziękujemy kapłanowi za towarzyszenie duchowe. Dziękujemy też kierowcom, którzy dbali o nas na każdym kroku podróży. Maryjo w tym szczególnym roku obdarzyłaś nas szczególną łaską pielgrzymowania. Niech nasze serca otwierają się na Twoją Miłość jak kwiaty na wiosnę. Chwała Panu. *Renata*

Serwis Rodzinny



**Wielkiej
Pokuty
ciąg dalszy**

**Różaniec do Granic
Co dalej?**

Drodzy Uczestnicy Różańca do Granic. Wasz udział w modlitwie Różańcowej jest niezwykłym świadectwem wiary, które

obiega cały świat! Bardzo Wam dziękujemy. Pierwszymi owocami, które już widzimy, jest pokój w sercach, radość, które stały się (i stają się) naszym udziałem. Trwajmy na czuwaniu i modlitwie. Przed każdym z nas droga, na której prowadzą nas Jezus Chrystus, Jego i nasza Mama – Maryja, Królowa Polski, nieba i całej ziemi, Królowa każdego z nas. A wszystkich łączy, umacnia i uzdalnia Duch Święty.

Często pada pytanie – co dalej? Oto, co wiemy na pewno:

1. Niech każdy z nas modli się na Różańcu, regularnie i wytrwale (najlepiej codziennie). Niech ta różańcowa „misja specjalna” rozwija się na chwałę Bożą.

2. Jednym z najważniejszych wezwań Fatimy była prośba Matki Bożej o wynagradzanie za grzechy przeciw Jej Niepokalanemu Sercu, w formie nabożeństw pierwszych sobót miesiąca. W trakcie przygotowań do *Różańca do Granic* bardzo mocno wzrastała w nas świadomość wagi tej prośby. Nasza modlitwa na granicach sama w sobie była narodowym nabożeństwem pierwszej soboty. Jest bardzo ważne, by praktyka „pierwszych sobót” stała się powszechna. Bardzo Was prosimy zostańcie APOSTOŁAMI NIEPOKALANEGO SERCA MARYI. Kontynuujcie udział w tych nabożeństwach, wbrew światu i wbrew wszelkim trudnościom. Zapraszajcie kolejne osoby, by rozpoczęły tę praktykę duchową. Warto podjąć konkretne zobowiązanie, na przykład – będę się modlić i do końca roku zaproszę kolejne 3 osoby. Od stycznia tak samo – będę się modlić i do końca roku zaproszę kolejne 5 osób.

Czy wiesz, że te nabożeństwa ratują świat? W Fatimie 13.07.1917 r. Matka Boża powiedziała: „Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Bóg chce je uratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli uczyni się to, co wam powiem, wielu zostanie przed piekłem uratowanych i nastanie pokój na świecie”. Jak włączyć się w nabożeństwo pierwszych sobót?

1. Należy przystąpić do spowiedzi w pierwszy piątek lub pierwszą sobotę miesiąca. Przed spowiedzią – co istotne – należy wzbudzić intencję zadośćuczynienia za zniewagi wobec Niepokalanego Serca Maryi. Intencję można wzbudzić podczas przygotowania się do spowiedzi lub w trakcie otrzymywania rozgrzeszenia. Można wypowiadać się też wcześniej, najważniejsze, aby być w stanie łaski.

2. Przyjąć Komunię św. w intencji wynagradzającej za grzechy przeciw Niepokalanemu Sercu NMP.

3. Odmówić jedną część Różańca, również w intencji wynagradzającej.

4. Odprawić przynajmniej 15 minutową medytację nad jedną lub kilkoma tajemnicami Różańca.

Co obiecuje Matka Boża tym, którzy odprawią nabożeństwo pięciu pierwszych sobót miesiąca? Maryja powiedziała: „Duszom, które w ten sposób starają się mi wynagradzać, obiecuję towarzyszyć w godzinie śmierci z wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia”.

Dlaczego nabożeństwo pierwszych sobót należy odprawiać co najmniej pięć razy z rzędu? Siostra Łucja odpowiada: „Pozostając przez część nocy z 29/30.05.1930 r. w kaplicy z naszym Panem i rozmawiając z Nim o czwartym i piątym pytaniu, poczułam się nagle mocniej ovladnięta Bożą obecnością. Jeśli się nie mylę, zostało mi objawione, co następuje: «Córko, motyw jest prosty: **Jest pięć rodzajów obelg** i bluźnierstw wypowiedzianych przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi: **1** – Bluźnierstwa przeciw Niepokalanemu Poczęciu; **2** – Przeciwno Jej Dziewictwu; **3** – Przeciwno Bożemu Macierzyństwu, kiedy jednocześnie uznaje się Ją wyłącznie jako Matkę człowieka; **4** – Bluźnierstwa tych, którzy starają się otwarcie zaszczerpić w sercach dzieci obojętność, wzdarcie, a nawet nienawiść do Niepokalanej Matki; **5** – Bluźnierstwa tych, którzy urągają Jej bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach»”.

Wielu z nas tego dnia, 7 października po raz pierwszy wzięło udział w nabożeństwie pierwszej soboty. Przed nami jeszcze co najmniej 4! Znajdź czas aby w nich uczestniczyć. To bardzo ważne! Więcej informacji znajdziesz na: <http://www.rozaniecdogranic.pl/pierwsza-sobota-miesiac> oraz www.sekretariatfatimski.pl

Prosimy o modlitwę za nas, organizatorów *Różańca do Granic*, byśmy w pokorze poddawali się woli Bożej i zawsze realizowali Jego wolę. Niech nam wszystkim Dobry Bóg Ojciec błogosławi! Amen

Organizatorzy Różańca Do Granic

**Nie odchodźmy
od Różańca**

O sile Różańca do Granic, który był wielką bitwą o Polskę, potężnym mostem i parasolem Bożej ochrony nad naszym krajem oraz przypieczętowaniem



duchowej rzeczywistości Polski Niepokalanym Sercem Maryi – mówi **ks. Piotr Glas dla:**
www.vicona.pl (21/10/2017)

– **Skala odpowiedzi wiernych na inicjatywę *Różaniec do Granic* zaskoczyła Księdza?**

– **Znam sprawę od początku.** Pamiętam, jak Leszek Dokowicz powiedział mi o tym projekcie, stwierdziłem wówczas: **bomba, ale jak to zrobić?** Pomysł był doskonały, ale kiedy zaczęły się konkretne kroki, aby wprowadzić go w życie, przyszedł moment, gdy wszystko zaczęło się załamywać, organizatorzy byli bliscy poddania się, bo napotkali tak silną opozycję z każdej strony. Ja także myślałem, że już nic z tego nie wyjdzie, ale z drugiej strony mówiłem Leszkowi: to, że diabeł tak się wścieka, że jest taki sprzeciw, to znaczy, że to ważne wydarzenie – nie tylko zwykłe zgromadzenie, wyjście i staniecie ludzi wzdłuż geograficznych granic, ale wielka duchowa bitwa o Polskę. Jeszcze w piątek, przed sobotnim *Różańcem do Granic*, byłem w Chicago gościłem w dwóch polonijnych parafiach i wszyscy pytali: czy ksiądz bierze udział w *Różańcu do Granic*, bo my się tu organizujemy, to jest niesamowita inicjatywa.

– **Polacy w USA łączyli się z modlitwą trwającą w Polsce?**

– **I to w całych Stanach. Wielu naszych rodaków w USA z różnych przyczyn nie jest w stanie dziś wrócić do Polski i oni wszyscy podkreślali: „w czasie *Różańca do Granic* będę się czuł, jakbym tam był, w Polsce, u siebie, w swojej wiosce czy miasteczku”.** To było dla tych ludzi ogromne przeżycie. Ten zwykły *Różaniec* stał się nagle tak potężny. W sobotę, w czasie *Różańca do Granic*, byłem już w Anglii i śledziłem wszystkie informacje z Polski. Polonia w Wielkiej Brytanii także oczywiście włączyła się w modlitwę, każdy chwycił za różaniec.

– **Rok wcześniej przeżywalismy Wielką Pokutę, którą Ksiądz współtworzył, potem przyjęcie Jezusa Chrystusa za Króla i Pana, zawierzenie Polski Niepokalanemu Sercu Maryi. To nie przypadek, lecz Boże prowadzenie naszego Narodu?**

– **Oczywiście, to nie przypadek, że rok po Wielkiej Pokucie nagle milion ludzi gromadzi się wokół granic Polski na wspólnym *Różańcu*.** Myślę, że Duch Święty działa w tym wszystkim. Zaczęło się od pokuty, kiedy przełamaliśmy ten

mur Jerycha, teraz to jest następny potężny etap, żeby gromadzić ludzi i tą modlitwą objąć nie tylko nasze symboliczne granice, ale Polskę i cały świat. Pamiętam, że Wielka Pokuta także była takim niepewnym dziełem. Dopiero na Jasnej Górze zaczął się krystalizować sens tego wszystkiego, gdy okazało się, że na hasło świeckich ludzi przybyło ponad 200 tys. wiernych.

W wielu komentarzach w Anglii podkreśla się, że *Różaniec do Granic* to pomysł świeckich, tych fundamentów żywego Kościoła, gdzie płonie olbrzymia wiara ludzi. Stworzyliśmy w sobotę potężny most, parasol Bożej ochrony nad Polską. Myślę, że zatrzymało się wiele demonów. Dokonało się to, o co wołaliśmy na Wielkiej Pokucie w modlitwie uwolnienia, żeby Pan Jezus zapieczętował to wszystko, co było złego, żeby to się nie otwierało. Wiadomo, że szatan działa i będzie działał, ale podczas *Różańca do Granic* dokonało się przypieczętowanie duchowej rzeczywistości Polski Niepokalanym Sercem Maryi. A ci, którzy włączyli się w modlitwę, na pewno otrzymali wielkie błogosławieństwo.

– **Bóg nie daje nam popaść w duchowy letarg?** To wielkie poruszenie serc nie jest tylko dla nas. Jaką misję ma Polska?

– **Ewangelia mówi nam: „Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce”.** Dziś Bóg daje Królestwo w ręce zwykłych ludzi, którzy są wierni do końca. Żyjemy w czasach kultu komfortu, gdy wielu chce, żeby Kościół także był komfortowy – idziemy na Mszę Świętą tam, gdzie nam się podoba, gdzie jest „fajnie” i ksiądz jest dowcipny, a tam, gdzie mówi się prawdę, gdzie usłyszysz się, że masz się, człowieku, zmienić, nieraz złamać – tam ludzie nie chcą iść, a taki ksiądz jeszcze jest prześladowany, bo jest jakiś dziwny i nie mówi tak jak inni.

Różaniec do Granic to zatem także walka o fundamenty Kościoła, wiary, zwrócenie się z powrotem do Kościoła prawdziwego, o który dzisiaj walczymy na wszystkich frontach. Albo te fundamenty będą, albo odrzucając je, sami skazemy się na zatracenie. To jest propozycja nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy i upadającego tam Kościoła. Trzeba być naprawdę ślepy lub uparty, by nie widzieć, co dzieje się z Kościołem na Starym Kontynencie.

– **Jesteśmy w jakimś natężeniu duchowej walki o człowieka.** Nad *Różańcem do Granic* w pierwszą sobotę miesiąca unosił się także duch Fatimy, dojmującej aktualności ostrzeżenia oraz prośb Maryi.

– **Fatima jest dziś tematem numer jeden.** Gdziekolwiek popatrzymy na ostatnie objawienia Matki Bożej na świecie, Maryja mówi już cały czas to samo – ostrzega, prosi o modlitwę różańcową i nawrócenie. Jeśli odrzucimy Jej ostrzeżenie i będziemy nadal tkwić w konformizmie i komforcie, odrzucimy przykazania, staniemy się niewolnikami instynktów, utracimy młode pokolenia.

Na Zachodzie młodzi ludzie nie chcą już nas słuchać, żyją tylko instynktami, trudno powiedzieć, że człowieczeństwem. Stajemy przed wyborem, o którym mówił Jan Paweł II – między Ewangelią a antyewangelią, między Kościołem a antykościółem. *Różaniec do Granic* pokazuje, że w Polsce wielu ludzi wybrało dobrze, i wierzę, że ludzie znów wyruszą z domów, jeśli pojawi się kolejna taka wielka akcja.

Pan Bóg, przez fatimskie orędzie Maryi, krzyczy do nas i mówi, że nie ma już czasu, że musimy dokonać wyboru. Trzeba by spojrzeć na *Różaniec do Granic* także w kontekście cudu słońca w Fatimie, którego setną rocznicę obchodzimy w tym miesiącu. To było potężne wydarzenie, 70 tys. ludzi zebrało się, czekając na znak od Matki Bożej. I nastąpiło to, co mistycy nazywają „oświeceniem dusz” – ci ludzie nie tylko obserwowali wirujące słońce i padali na kolana, ale widzieli swoje grzechy i błagali o przebaczenie. Tak samo z *Różańcem do Granic* – milion ludzi wyszło na granicę, stało na wietrze, w chłodzie, gdzieś w górach – to jest cud, ale trzeba to powiązać z tym, co przeżywali w sercach. (cdn)



Modlitewne czuwanie na Jasnej Górze – 2

26–27 sierpnia 2017

Koncert Jubileuszowy

Po wysłuchaniu konferencji w kaplicy św. Józefa czciciela Matki Bożej Królowej Pokoju i Rodziny Dobrego Słowa udali się w kierunku Jasnej Góry, gdzie na placu rozpoczął się koncert z okazji Jubileuszu 300-lecia koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej. Na scenie zbudowanej specjalnie na tę okoliczność wystąpiło około 500 artystów, którzy ubogacili nas swym śpiewem, słowem i muzyką.

Zaprezentowany program: „Jasna Góra – polska Kana”- to opowieść o historii Polski i naszego narodu, w którą wpisują się losy Jasnej Góry i Czarnej Madonny. Mówili o tym dwaj narratorzy, cytując fragmenty „Kroniki” Jana Długosza oraz

artyści wykonujący pieśni religijne i wiersze patriotyczne. Pięknie wybrzmiewały nowe aranżacje pieśni, takich jak: „Matko Najświętsza”... W relację historyczną zgrabnie wpleciono też fragmenty homilii papieża Jana Pawła II oraz świadectwa osób świeckich i duchownych o zawierzeniu swojego życia Matce Bożej. Była też mowa o cudach uzdrowienia fizycznego bądź duchowego w życiu niektórych osób.

Widowisko to zrobiono z wielkich rozmachem, dzięki zastosowaniu nowoczesnego sprzętu multimedialnego, którego efekty świetlne i dźwiękowe wręcz zaszokowały widzów. Szczególne wrażenie zrobiła scena najazdu Szwedów pod dowództwem generała Millera i heroiczna obrona Jasnej Góry. Wtedy słychać było wystrzały z armat, głośnie i przejmujące okrzyki oraz odpowiednio dobraną (hałaśliwą) muzykę, która uwydatniała dramatyzm tej sytuacji. Nastrój przerażenia, niepokoju, niepewności w końcu przeradza się we wspólny śpiew Litanii loretańskiej, co uspokaja obrońców Jasnej Góry, którzy z Przenajświętszym Sakramentem obchodzą dookoła mury, polecając się opiece Matki Bożej. W koncercie wystąpili znani aktorzy, mogliśmy też posłuchać występów chórów i orkiestr. Wśród uczestników sporą grupę stanowili biskupi, kapłani, politycy i dziennikarze, a także wierni z całej Polski.

Jasna Góra to miejsce ważne dla wielu pokoleń Polaków. Widowisko muzyczne z racji 300-lecia koronacji Cudownego Obrazu stało się ważnym wydarzeniem religijnym i artystycznym. Zintegrowało zgromadzone wielotysięczne rzesze uczestników oraz dostarczyło wielu podniosłych chwil, o czym mówił o. Marian Waligóra, przeor Jasnej Góry: *Tego uroczystego wieczoru na Jasnej Górze w polskiej Kanie, tak jak 2 tysiące lat temu w Kanie Galilejskiej, nie zabrakło radości i wesela, nie zabrakło jedności serc i wdzięcznej modlitwy do Boga. Maryja, trzysta lat temu uhonorowana papieskimi Koronami, Królowa Polski, zatroszczyła się o nas i zaprosiła nas do swego Domu, byśmy z nią świętowali ten dzień Jubileuszu.*

Czuwanie

Po zakończeniu koncertu przenieśliśmy się do Kaplicy Cudownego Obrazu, gdzie była sprawowana Msza Święta przez o. Kamila Szustaka. Ojciec Paulin skierował do pielgrzymów Słowo Boże, w którym nawiązał do Jubileuszu 300-lecia koronacji obrazu Pani Jasnogórskiej.

– Gromadzimy się dzisiaj w imieniny Matki Bożej przed Jej Cudownym Obrazem. Pragniemy usłyszeć głos Matki. Pragniemy, aby każdy z nas stał się żywym kamieniem, Koroną Matki Bożej. Następnie o. Kamil, nawiązując do orędzi Królowej Pokoju wspominał, iż Maryja prosi, abyśmy się modlili o pokój w naszych sercach i w naszych rodzinach.

Potem odbyło się nocne czuwanie przed obrazem Matki Bożej, które poprowadził ks. Pietro Zorza z Włoch, który w ten sposób chciał uczcić i okazać swoją wdzięczność Bogu i Matce Najświętszej za 50. lat kapłaństwa. Na wstępie kapłan zaznaczył, że Matka Boża prosiła: – *Uwielbiajcie mojego Syna. Uwielbiajcie Trójcę Świętą.* W odpowiedzi na to uczestnicy rekolekcji modlitwą różańcową i śpiewem wielbili Boga. Pomocne okazały się śpiewy i gra na instrumentach zespołu kierowanego przez Zbyszka Skrzypka z Lubartowa. I popłynęły prosto do nieba radosne pieśni mediugorskie: *Gospa, Majka Boża, Zdravo, Kraljice Mira, Przyszliśmy do Ciebie Matko* oraz polskie pieśni Maryjne. Czuwanie zakończyło się o 3 rano.

– Mimo zmęczenia, trwaliśmy na modlitwie do końca – mówiła Janina. – Potem rozjechaliśmy się do swoich domów. Koncert i czuwanie na Jasnej Górze były dla mnie ogromnym przeżyciem i dostarczyło wiele pozytywnych emocji. Z zainteresowaniem oglądałam koncert oraz słuchałam głębokich rozważań ks. Zorzy. Teraz często wracam we wspomnieniach do tych chwil i gdy niemal codziennie oglądam w Internecie widowisko: „Jasna Góra – polska Kana”, przypominam sobie to wszystko, co się działo wtedy na Jasnej Górze – mówiła Halszka.

Bóg chce przez Maryję odnowić świat. Uczestnicząc w opisanych przedsięwzięciach, mamy szansę stawania się nowymi, lepszymi ludźmi, pod warunkiem, że będziemy starali się jak najlepiej wykorzystywać otrzymane łaski.

Halina Bartosiak

Spotkanie z bratem Eliaszem – 2

Ks. Marco Belladelli (opiekun duchowy brata Eliasza) przedstawiał historię życia włoskiego stygmatyka. A było ono niezwykle i fascynujące. Otóż już jako niemowlak br. Elia przestał ssać pierś matki i ciężko zachorował. W Wielkim Tygodniu jego stan był tak poważny, że lekarz przewidywał jego szybki zgon. Zrozpaczona

matka zabrała dziecko do domu, lecz ku jej wielkiej radości w Wielką Sobotę wieczorem syn odzyskał zdrowie. Mając 10 lat, br. Elia ujrzał Matkę Bożą, która poprosiła go, by poszedł do kościoła pomodlić się na różańcu. Gdy powiedział o tym kolegom, z którymi grał w piłkę, śmiali się z niego; mimo to wypełnił polecenie Maryi. Odtąd br. Elias wiodł życie pobożne, czego ukoronowaniem było wstąpienie do zakonu Kapucynów Mniejszych.

Podczas odbywania nowicjatu 11.02.1990 r. otrzymał stygmaty. Stało się to nagle w czasie zajęć z liturgiki, gdy jego ciało zaczęło krwawić. Bracia zawieźli go do szpitala, gdzie lekarze mimo starannych badań nie potrafili wykryć przyczyny. Po powrocie do domu brat z infirmierą powiedział do niego: „Bracie, otrzymałeś stygmaty”. Br. Elia nie chciał tego zaakceptować. Klócił się z Panem Bogiem, a w końcu zdesperowany chciał popełnić samobójstwo. Postanowił rzucić się w przepaść, gdy nagle coś na wysokości pasa go zablokowało i odrzuciło z 10 metrów do tyłu. Kiedy się podniósł z ziemi, zobaczył, że leży przy figurce Piety. Odczytał to jako znak z nieba. Wtedy postanowił zaakceptować wolę Bożą, poszedł do kościoła i z pokorą wyznał: „Tak, Panie”.

Wierni z uwagą słuchali ciekawej opowieści o życiu brata Eliasza. Jednak największe wrażenie zrobiła na nich historia zdjęcia Pana Jezusa. Jest to jedyne oblicze Chrystusa nie namalowane ręką ludzką. Otóż, bracia kapucyni zaniepokojeni stanem Eliasza w czasie Wielkiego Tygodnia, wysłali go na badania do USA. Tam niezależna komisja lekarska miała ocenić jego stan podczas przeżywania Męki Pańskiej. Kiedy zadawano mu pytania z kim rozmawia, kogo widzi, brat Elia usłyszał głos wewnętrzny, aby nie odpowiadać, gdyż chciano go uznać na psychicznie chorego. Kiedy jednak psychiatrzy nie dawali mu spokoju, dostał nakaz, aby zaprosić ich na dziedziniec klasztoru, aby sfotografować białą ścianę. Kupiono mu aparat, taki jak zabawka jednorazowa, gdyż podejrzewano, że jego może mieć w środku jakieś triki. Klisza na 11. klatkach była czysta, tylko na ostatniej było zdjęcie, które przedstawiało oblicze Pana Jezusa. Ten obraz stał się sławny i znany prawie na całym świecie. Osobom, które też robiły zdjęcia białej ściany nic nie wyszło.



Brat Elia często jest porównywany z o. Pio. Rzeczywiście, wiele ich łączy. Obaj bracia, na zasadzie lokucji, spotkali się wiele razy. O. Pio powiedział mu: „Ja jestem w zakonie i muszę być posłuszny, ale ty będziesz wolny”. Ta przepowiednia sprawdziła się wiele lat później. Brat Elia te słowa odniósł do siebie i postanowił wystąpić z zakonu. Przez 5 lat wiódł samotne życie. W roku jubileuszowym 2000, gdy papież Jan Paweł II ogłosił przesłanie „Wyłyn na głębię”, zrozumiał, że Bóg oczekuje od niego, by spotykał się z ludźmi. Zamieszkał w zrujnowanym, opuszczonym, średniowiecznym klasztorze franciszkańskim w Calvi w Umbrii, gdzie wkrótce założył wspólnotę Apostołów Bożych. W tej chwili klasztor został już odrestaurowany dzięki pielgrzymom, którzy tu przybywają z całego świata, by spotkać się i modlić się ze stygmatykiem. Kościół ostrożnie przygląda się br. Eliasowi, nie zakazuje mu spotkań z ludźmi i głoszenia Słowa Bożego.

W końcowej części Mszy Świętej głos zabrał sam brat Elia. Widać było, że jest to człowiek spokojny i pokorny. Mówił ciepłymi, łagodnym głosem. Z jego twarzy emanowały pokój i życzliwość. Szczególnie wybrzmiały jego słowa wypowiedziane na końcu spotkania: *Ja wszystko co robię, czynię dla Boga. Wstawiam się za ludźmi chorymi. Oni potrzebują modlitwy i miłości.*

Aż trudno uwierzyć, że ten oto człowiek w okresie Wielkiego Postu, a szczególnie

od Wielkiej Środy do Wielkanocy przeżywa mękę Pańską, że w każdy piątek otwierają się mu stygmaty, że ma wysoką gorączkę, że traci siły oraz że jest atakowany przez demonów. – Tak było i w tym roku – zapewniał ks. Marco – widziałem jego ciało poobijane i posiniaczone.

Brat Elia podczas wywiadu udzielonego dla TV Salve potwierdził wszystko to, o czym mówił ks. Marco. Skierował też przesłanie do młodych Polaków: *Pamiętajcie, że cały czas Ktoś na was patrzy. Nie możecie się bać. Otwórzcie wasze serca. Człowiek bez Boga może czuć się zagubiony, ale z Bogiem nie boi się nikogo i niczego.*

Po spotkaniu młoda uczestniczka Ewelina dzieliła się swoimi uwagami: – Stałam w strugach deszczu przed kościołem św. Katarzyny dwie godziny (było tłoczno i nie mogłam dostać się do środka) i z uwagą przysłuchiwałam się temu, co mówili ks. Marco i brat Elia. Najbardziej zapamiętałam orędzie skierowane do młodych: *Nie możecie się bać. Nie możecie nigdy osądzać, bo będziecie sądzeni przez Boga.* Uważam, że br. Elia to niezwykła postać, z niesamowitą historią życia, Boży człowiek.

– Świadeństwo życia brata Eliasza jest dla mnie wiarygodne. Włoski stygmatyk włął w nasze serca pokój i radość – mówiła Monika. – Jesteśmy wdzięczni organizatorom za zaproszenie i zorganizowanie tego spotkania.

W dalszej kolejności br. Elia odwiedził miejsca przygotowane według zaplanowane-



go programu, dodatkowo zatrzymując się na Jasnej Górze. Natomiast niespodzianką było śniadanie u arcybiskupa Henryka Hosera. Br. Elia występując dla TV Salve wyraził życzenie, że chciałby osobiście podziękować Jego Eminencji za zaproszenie do Warszawy i za życzliwe przyjęcie przez wiernych. I dzięki Bogu tak się stało. **Halina Bartosiak**

Od Redakcji

6 listopada w intencji Prezydenta i Ojczyzny i **25.11.** w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa – o. Kazimierz Frankiewicz w Bożym Grobie w Jerozolimie będzie sprawować ofiarę Mszy Świętej. Zapraszamy do łączności duchowej w tych dniach.

8 grudnia, 12.00–13.00 Godzina Łaski.

„Jest moim życzeniem, by każdego roku, w dniu 8 grudnia, w południe, obchodzone Godzinę Łaski dla świata. Przez to nabożeństwo uzyskacie wiele łask duchowych i cielesnych. Nasz Pan, mój Boski Syn Jezus, zesłał swe przeobfite Miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie będą stale modlić się za swych grzesznych braci” – **Matka Boża w Montichiari.**

WYJAZDY 2018

• **29. grudzień – 6 stycznia – Sylwestrowa**
• **Maj – Badija – Rekolekcje z o. Jozo Zovko**
Zapisy i informacje w Redakcji – 12/4130350, 501710620

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; BGŻ BNP Paribas S.A. 57 1600 1013 0002 0011 6088 3150 – **serdecznie Bóg zapłać za ofiary.**

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica, Z. Oczkowska,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M.E. Jurasz

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
utrzymuje się z ofiar

Nakład: 11.900 egz.



Oferta Wydawnicza „Królowej Pokoju”

Książki

ks. Giuseppe Tomaselli – Twarzą w twarz z demonem – 4.00 zł
Gloria Polo – „Trafiona przez piorun” – 4.00 zł
Catalina Rivas – „Przeżycia Mistyczne” – 7.00 zł
Słowa z nieba wszystkie orędzia MB – 25.00 zł
Modlitewnik „Módlcie się...” – 10.00 zł
Modlitewnik „Nieść Pokój” – 8.50 zł
„Nie będziesz miał bogów” – 15.00 zł
ks. Pietro Zorza – „Drogi dzieci, dziękuję że odpowiedzieliście na moje wezwanie” – 30.00 zł
ks. prof. dr Tomislav Ivancić – „Niemoc chrześcijan – dlaczego?” – 15.00 zł
ks. prof. dr Tomislav Ivancić – „Hagioterapia” – 18.00 zł
s. M. Usha – „Droga do Uzdrawienia” – 15.00 zł
o. Andrea D’Ascanio – „Ojciec mówi do Swoich dzieci” – 5.00 zł
o. A. D’Ascanio – „Ojciec mówi do Swoich dzieci” (Orędzie i Nowenna) – 10.00 zł
o. A. D’Ascanio – „Uśmiech Ojca Pio” – 8.00 zł
o. S. Barbarić – „Post i Modlitwa” – 10.00 zł
o. Slavko Barbarić, o. Jozo Zovko – „Droga Krzyżowa” – 12.00 zł
o. Jozo Zovko – „Z Maryją na ojczyrstych drogach Jezusa” Roz. różańcowe – 12.00 zł
o. Livio Fazanga – „Vicka mówi do młodych i do rodzin” – 25.00 zł
o. Livio Fazanga – „Dlaczego wierzę Medziogorju” – 15.00 zł

Płytki z rekolekcji:

ks. Tomislav Ivancić – „Hagioterapia. Niemoc chrześcijan – dlaczego?” – **10,5 h** – 15.00 zł
ks. prof. Jan Sieg TJ – „Jedyny ratunek to Miłosierdzie Boże” – **3,5 h** – 8.00 zł
o. S. Barbarić – „Post i Modlitwa” – **7 h** – 15.00 zł
s. Mary Usha – „Droga do pokoju” – **12 h** – 25.00 zł

Obrazki i dewocjonalia:

1. Różne obrazki z modlitwami – 0.20 zł; 0.40 zł; 0.50 zł; 1.50 zł
2. Zestaw obrazków z modlitwami podyktowanymi przez Matkę Bożą Jelenie Vasilij – 1.50 zł
3. Zestaw 23 obrazków z modlitwami na różne okazje – 5.00 zł
4. Koronki medziugorskie: drewniane – 3.50 zł i koralikowe – 4.50 zł
5. Margaretki (kpl. 8 szt.) – 6.00 zł
6. Obrazki Margaretkowe – 1.00 zł
7. Nowenna Pompejańska – 0.25 zł
8. Świeczka z wizerunkiem Gospy – 15 zł

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

Jesteśmy też na Facebooku